Nr. 169

praes.

XI. & XII.

JÓZEF ALOJZY

BARON

PUKALSKI

z Bożéj i Stolicy Apostolskiéj łaski

BISKUP TARNOWSKI,

Ojca Świętego Prałat domowy i Asystent Tronu Papieskiego,

Hrabia Rzymski,

Jego c. k. Apostolskiéj Mości rzeczywisty Radca tajny,
Kawaler Orderu korony żelaznéj II. klasy,
Komandor Orderu Franciszka Józefa i t. d. i t. d.

WW. Duchowieństwu i Wiernym Dyecezyi swojéj pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Któż z Was Najmilsi nie pamięta, z jaką to tęsknotą wyglądał świat katolicki dnia 11. Kwietnia 1869 r., a gdy ten dzień upragniony wreszcie nadszedł, co to była za radość, co za wesele w wielkiéj rodzinie katolickiéj? w tym bowiem dniu obchodził jéj wspólny Ojciec Pius IX. pięćdziesiątletni jubileusz swego kapłaństwa, w tym dniu stanął

u ołtarza Pius IX. jako starzec bogaty w prace, cierpienia, zasługi, ale stanął nie jako prosty, lecz jako Najwyższy kapłan prawdziwego Boga, aby mu złożył ofiarę dziękczynną za te pięćdziesiąt lat kapłaństwa, którém wsparty łaską bożą wiele i wielkich rzeczy dokonał w tém, co się odnosi do chwały Boga, i zbawienia dusz ludzkich. Przypominacie sobie też, jako w tym dniu cały świat katolicki słał do stóp Ojca św., już to w osobach swych przedstawicieli duchownych i świeckich, już też wyrażając Ojcu św. w nieprzeliczonych adresach swe życzenia z powodu rzeczonego jubileuszu, oraz łącząc wyrazy najgorętszéj miłości synowskiéj, wierności i posłuszeństwa; między milionami imion wiernych synów kościoła wypisanych na onych adresach, były też i Wasze imiona.

Jeszcze nie były przebrzmiały okrzyki radości i nie oschły łzy wdzięczności względem Tego, który Namiestnika swego, pomimo tak wielu i tak ciężkich utrapień i boleści, przez które w walce za Boga i kościół Jego, za prawdę i sprawiedliwość przejść musiał, tak czerstwym aż do onego dnia zachował, — a oto świat katolicki poczynał już myśleć, marzyć, mówić o nowéj uroczystości Ojca św., i to takiéj, jakiéj jeszcze nie było dotąd na ziemi ode dnia, w którym kościół św. wyszedł z katakomb. — Dwa lata trzeba było czekać, aby się doczekać téj uroczystości w dziejach kościoła od czasów Piotra św. dotąd nie widzianéj; a dwa lata czasu odnośnie do starca siedmdziesiątletniego, jakim był podówczas Ojciec św. Pius IX., to zaiste długi przeciąg czasu! Ile kroć w tym czasie doniosły dzienniki publiczne o zapadnięciu na zdrowiu Ojca św., serca katolików biły gwałtownie, i drżały z obawy o życie Piusa IX., stawały bowiem zaraz na pamięci słowa mające za sobą świadectwo i powagę ośmnastu wieków, powtarzane przy koronacyi każdego papieża: „Ojcze św. nie dożyjesz lat Piotrowych.“ Im bliższym był dzień 16. Czerwca 1871 r., tém gorętsza modlitwa działa się od kościoła do Boga, w którego ręku życie i śmierć, aby raczył zachować Piusa IX. jeszcze jak najdłużéj przy czerstwém zdrowiu i życiu. I Bóg wysłuchał wołania dzieci za Ojcem. Pius IX. dożył w czerstwém zdrowiu dnia 16. Czerwca 1871, a tak one słowa: „Ojcze św. nie dożyjesz lat Piotrowych,“ straciły swą moc i siłę. Pan życia i śmierci uczynił wyjątek dla Piusa IX., Jemu bowiem tylko samemu dozwolił dożyć lat Piotrowych, to jest zasiadać na stolicy papieskiéj 25 lat; żaden z pomiędzy onych 258 papieży, co po św. Piotrze rządzili kościołem Chrystusowym, nie panował tak długo. Świat cały zdziwił się ujrzawszy Piusa IX. na dniu 16 Czerwca przy życiu. Nieprzyjaciele Jezusa Chrystusa i Jego Namiestnika, którzy co chwila zapowiadali zgon Ojca św., zgrzytnęli w tym dniu zębami z nienawiści, świat zaś katolicki padł na kolana, a wielbiąc niepojętą dobroć Boga i łaskawość dla Głowy Jego kościoła śpiewał ze łzami wdzięczności i radości: *„Ten jest dzień, który uczynił Pan,“ (psalm 117). „Bog wszelakiéj pociechy, który nas cieszy we wszelkiém utrapieniu naszém“ II. Kor. 1. 3. 4).*

Lecz Najmilsi, jeżeli wyglądanie dwudziestopięcioletniéj rocznicy wstąpienia na Stolicę Piotrową Piusa IX. było nad miar wielkiém, że się tak wyrazimy, gorączkowém, to z nie mniejszém upragnieniem i niecierpliwością wyglądają wszyscy prawowierni kato-

licy dnia 3. Czerwca b. r. Jeżeli jubileusz kapłański jest rzadką uroczystością, to pięćdziesiątletni jubleusz biskupi jest czemś niesłychanie rzadkiém, — a oto, jeżeli Bóg pełen zawsze łaskawości i miłosierdzia dla wiernych sług swoich, zachowa przy życiu najwierniejszego swego sługę do dnia 3. Czerwca, Pius IX. odprawi w tym dniu pięćdziesiątletni jubileusz swego biskupstwa; w tym dniu zapisze o Nim historya na wieczną pamiątkę, jako z pomiędzy wszystkich Namiestników Jezusa Chrystusa Pius IX. był jedynym, który święcił trojaki jubileusz: kapłański, biskupi i papieski.

Pismo św. zowie czerstwe zdrowie i długi żywot jedną z największych łask dobroci bożéj, oraz nagrodą za wierną służbę bożą, — a oto o Ojcu św. będziem mogli w dniu 3. Czerwca b. r. wyrzec, że jako kapłan, biskup i papież już tu na ziemi odebrał od Pana swego nagrodę za wierną służbę swoją, tak iż po raz trzeci będzie mógł powtórzyć za psalmistą Pańskim z głębi serca przepełnionego wdzięcznością, i pociechą wielką: „*Mieszkanie moje się przedłużyło, długo przebywała dusza moja.* (*Psalm 119. 5.*" — po raz trzeci sławiąc niepojętą dobroć i łaskawość Boga względem siebie będzie mógł zawołać z Królową niebios: „*Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest.*" (*Łuk. 1. 46.*) (encycl. Pap. Pii IX. de 4. Jan. 1871).

Co do Nas Najmilsi, to wierząc, że nic się nie dzieje przypadkiem, że wróbel nie spada z dachu bez woli Ojca Niebieskiego, że włosy na głowie naszéj są policzone, nie możemy widzieć co innego w téj trojakiéj uroczystości papieskiéj, bezprzykładnéj w dziejach papiestwa, — jedno najoczywistszy cud opieki bożéj nad kościołem św. i jego najwyższym pasterzem. Gdy zważymy z jednéj strony, tę straszną walkę, którą piekło z coraz bardziéj wzmagającą się siłą i zajadłością toczy z królestwem bożém na ziemi, jakiém jest kościół św. katolicki, a z drugiéj strony spojrzymy na Piusa IX. Głowę i najwyższego wodza tegóż kościoła, a w szczególności na jego żywot przedłużony, na jego pontyfikat przewyższający lata samego Piotra św., mimo woli staje Nam na myśli Jozue, on wielki od Boga umiłowany wódz ludu bożego, co chcąc dokonać zupełnéj porażki wojska nieprzyjacielskiego, a tak odnieść zupełne zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi Boga i ludu Jego, zawołał: „*Słońce przeciw Gabaon nie ruszaj się, a księżycu przeciw dolinie Ajalon. I stanęło słońce i księżyc, iż się pomścił lud nad nieprzyjaciołmi swymi. Stanęło słońce w pół nieba, i nie pośpieszyło się zapaść przez jeden dzień. Nie był przedtém, ani potém tak długi dzień, gdy usłuchał Pan głosu człowieka i walczył za Israelem.*" (*Joz. 10. 12. — 14.*)

Jedyną nadzieję ocalenia widział nieprzyjaciel Boga i ludu jego w ciemnościach nocy, która go mogła była zasłonić przed oczyma goniących Israelitów; ileż to razy poglądali pobici Kananici na niebo, ażali rychło zajdzie słońce, lecz słońce stojąc nieruchomie na niebie niepozwoliło uciekającym skryć się w ciemnościach nocy; cóż to tam był za krzyk, co za płacz rozpaczliwy! Otóż Najmilsi śmiemy twierdzić, że podobny cud stał się, i trwa dotąd w téj walce, którą Pius IX. stojąc na czele ludu bożego, którym jest kościół św.

katolicki toczy nieprzerwanie z nieprzyjaciołmi Boga, i rodu ludzkiego. Zwyciężeni tylokrotnie nieprzyjaciele wyglądają niecierpliwi zachodu rychłego słońca, t. j. zgonu Ojca św. i nie mogą się go doczekać, słońce ciągle świéci na niebie, paląc i rażąc ich swymi promieńmi, — Pius IX. ciągle żyje, ciągle zwycięża i tryumfuje nad nieprzyjaciołmi Boga i Jego kościoła, którzy giną jeden po drugim, raz jako wyklęci, drugi raz jako bluźniercy! Oto wielki dzień Jozuego, bo zaprawdę Ojciec św. Pius IX., to drugi Jozue, to od Boga umiłowany, i uwielbiony wojownik, i wódz jego ludu! Abyście się zaś przekonali jako w tych słowach Naszych nie ma wcale przesady, jako w istocie Pius IX. może być nazwany Jozuem nowego Zakonu, przeto rozwiniem przynajmniéj w głównym zarysie przed oczyma Waszémi obraz téj walki, jaką Ojciec św. Pius IX. prawie od samego początku swego papiestwa nieprzerwanie aż po dziś dzień z piekłem i jego sprzymierzeńcami toczy.

Powiedzieliśmy już, i jeszcze raz powtarzamy, że nie ślepy traf, ale Bóg opatrzny kieruje losami tak całych narodów, jak i każdego człowieka w szczególności; a ta opatrzność boża rozciąga się nawet do rzeczy, które się częstokroć wydają ludziom małoznaczącémi, drobnémi. I tak, cóż może wydać się obojętniejszém, i małoznaczącém nad to, jakie imię ma otrzymać dziécię przychodząc na świat? a jednak pismo św. świadczy, jako Bóg niejednokrotnie dawał znać, jakie imię miało być dane przy narodzeniu tym, których do wielkich rzeczy był przeznaczył. I tak: kiedy się narodziło to dziécię, co wedle rozporządzenia bożego miało przygotować lud boży na przyjście Odkupiciela świata, kiedy temu dziécięciu chciano dać imię jego ojca Zacharyasza, matka jego Elżbieta św. rzekła: *„Nie tak, ale nazwan będzie Jan.“* *„Jan jest imię jego“* napisał też na tabliczce Zacharyasz będąc niemym *„A wnet się otworzyły usta jego, i język jego, i mówił błogosławiąc Boga.“* A gdy się wypełniły czasy przez proroków zapowiedziane, posłał Bóg z nieba Anioła, który stanąwszy przed Najświętszą z dziewic, Maryą rzekł: *„Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna“ i dodał: a nazwiesz imię Jego Jezus.“* Nie ulega też wątpliwości że i ten, co po Mojżeszu objąwszy dowództwo narodu wybranego, miał go wprowadzić do ziemi obiecanéj zwalczywszy wprzód licznych i potężnych nieprzyjaciół, otrzymał przy swém narodzeniu imię Jozuego, czyli Zbawcy, nie przypadkowo, ale zrządzeniem bożém. Otóż Najmilsi to samo pozwalamy sobie powiedzieć o imieniu tego dziécięcia, co urodzone w Sinigaglii, mieście włoskiém dnia 13. Maja 1792 roku w pięćdziesiąt cztery lat i 33 dni później miało wyrokiem bożym stanąć na czéle ludu bożego, którym jest kościół św. rzymsko katolicki, aby walczyć z wszystkiemi potęgami piekła za Boga, za kościół, za prawdę i sprawiedliwość. „Jan — Marya“ — oto imię które na chrzcie św., otrzymał wielki papież Pius IX. „Jan“ powiada pewien znakomity pisarz katolicki, do którego rzekł z krzyża Bóg - Człowiek Jezus Chrystus wskazując na swą matkę najmilszą: „Synu, oto Matka Twoja“ — „Marya“ do któréj rzekł tenże Chrystus Pan wskazując na ukochanego ucznia: „Niewiasto, oto syn twój.“ Ktokolwiek wymówi te dwa święte imiona razem, temu zaprawdę musi stanąć zarazem na myśli Golgota, z tém wszystkiém co się na niéj

strasznego działo, w onym dniu, w którym Syn Boży i Syn Maryi Jezus Chrystus męką i śmiercią swoją zwyciężał piekło. Jeżeli więc przejdziem myślą żywot cały Piusa IX., jego prace, trudy, walki, cierpienia, to z pobożném zdumieniem wyznamy, jako już imię: „Jan - Marya" dane na chrzcie św. Ojcu św. Piusowi IX. było zapowiedzią: niewinności, najgorętszéj miłości, ale zarazem i ucisku oraz boleści, z których się życie Piusa IX. spleść miało. I w istocie, co imiona: „Jan - Marya" zdawały się zapowiadać, to się ziściło na tym, który je otrzymał, w sposób nader cudowny. Dość spojrzeć na życie Piusa IX. począwszy od lat jego chłopięcych, aż po dziś dzień, aby módz powiedzieć, że Chrystus Pan oddał Piusa IX. pod szczególniejszą opiekę Matki swéj, aby wsparty jéj możną przyczyną walczył zwycięzko z nieprzyjaciołmi Boga i kościoła Jego, a nawzajem jako Pius IX od lat chłopięcych zacząwszy był najwierniejszym synem Matki Chrystusowéj, szukając u Niéj we wszystkich swoich utrapieniach, uciskach i boleściach, pomocy i pociechy, i jako nigdy po dziś dzień w swéj nadziei zawiedzionym nie był. Wstąpiwszy po Grzegorzu XVI. na stolicę Tego, do którego Chrystus Pan rzekł: „*Ty jesteś Piotr,* (*to jest opoka*), *a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go,*" przeczuł od razu i przejrzał Pius IX. tę straszną i nieustającą walkę, jaka go, jako następcę Piotra z bramami piekła czekała. Dla tego jako dziécię w chwili niebezpieczeństwa ucieka na łono Matki szukając u niéj obrony, uciekł się i Ojciec św. z całą ufnością synowską do Matki swéj przybranéj Maryi, która piękną jako słońce, miłą jako księżyc tym, którzy ją miłują i pomocy jéj wzywają, ale straszną jest nieprzyjaciołom swym jako wojsko do boju uszykowane. Radośne „Hosanna" śpiewano Piusowi IX. przy wstąpieniu na stolicę Piotra św., zowiąc go rozkoszą rodzaju ludzkiego, nowym Mojżeszem &c., zamieniło się niebawem w okrzyk piekielny: „Śmierć mu!" Już rychle poczęło się pełnić na Piusie IX. słowo jego Pana i Mistrza: „*Nie jest wyższy sługa nad Pana, jeżeli mnie prześladowali i was prześladować będą.*" Ojciec św. musiał ratować się ucieczką; lecz wydobyć się z pałacu przepełnionego wrogami swymi, strzegącymi każdego okna, każdych drzwi Kwirynału, było prawie niepodobieństwem. Lecz Ta, któréj Chrystus Pan oddał Namiestnika swego za syna, który Ją jako syn miłował najgorętszą miłością — nie mogła go opuścić w tak wielkim ucisku, osłoniła go więc płaszczem swéj macierzyńskiéj opieki przed oczyma jego nieprzyjaciół, tak, że Pius IX. przeszedł niepoznany pośród nieprzyjaciół, i znalazł bezpieczny przytułek. Ojciec św. przeczuł, że walka wszczęta przeciw kościołowi może przycichnąć i zelżyć na chwilę, ale tylko na to, aby się mogła z większą zapalczywością i siłą ponowić, przewidział, że piekło, chcąc zburzyć kościół, uderzy ponownie i z większą jeszcze, niż tą razą na opokę niewzruszoną, na któréj Syn Boży Jezus swój kościół zbudował, przewidział, że jako opoka kościoła, jako następca Piotra, stanie się nie zadługo przedmiotem jeszcze większéj, niż tą razą nienawiści i napaści piekła. Cóż więc uczynił, aby odeprzeć przewidziany atak bram piekielnych? czy obejrzał się za potężnymi sprzymierzeńcami, czy ich poszukał między potężnymi książętami, zyskując ich sobie obietnicami, schlebiając ich namiętnościom i t. p., jak to czynią wrzekomi wielcy politycy tego-

cześni? Ach nie! ale całą nadzieję swoją oparł na Tym, który przyobiecał był Piotrowi św., a w nim każdemu jego następcy, że pozostanie z nim z pomocą swoją, i nie pozwoli, aby bramy piekła miały przeciw niemu przemódz. Jedynym sprzymierzeńcem, którego pomoc w przyszłéj walce z piekłem i jego wazalami, pragnął sobie zapewnić Ojciec św., miała być Najświętsza Niepokalana dziewica Marya. Obaczmy więc, jakim sposobem postanowił Ojciec św. zjednać sobie w Maryi sprzymierzeńca, piekłu i całéj potędze jego najstraszniejszego: Z Gaety, z miejsca swego przytułku odezwał się Pius IX. na dniu 2. Lutego 1849 r. do całego świata katolickiego, rzekł: Najusilniejszém pragnieniem serca Naszego, zaraz od pierwszéj młodości Naszéj było dokonanie tego wszystkiego, coby do pomnożenia czci i chwały Jéj (Maryi) na ziemi posłużyć mogło; dlatego od samego początku Naszego pontyfikatu z całą pilnością Naszą uwagę i troskliwość na tę nader ważną sprawę wytężyliśmy; w gorącéj, a pokornéj modlitwie prosiliśmy Boga, aby raczył oświecić Naszego ducha światłem swéj łaski niebieskiéj, coby należało w téj mierze uczynić. Opieramy się bowiem osobliwszym sposobem na téj nadziei, że Najświętsza Dziewica Marya, jako zawsze przybywała z pomocą ludowi Chrześciańskiemu przeciw wszystkim zasadzkom nieprzyjacielskim, ratowała go w największych potrzebach, i chroniła od zaguby, — i Nas téż wyswobodzi z ucisku najboleśniejszego i uwolni od wszelakich utrapień, że będąc Matką pełną łaski i miłosierdzia, ukoi swą przyczyną wszechwładną, gniew Boga sprawiedliwego, co nas chłoszcze za grzechy nasze; uśmierzy téż wzburzone bałwany namiętności ludzkich, co ku niewypowiedzianéj boleści duszy Naszéj miotają łódką kościoła, oraz sprawi, że smutek Nasz w radość się zamieni. Wiecie bowiem Bracia Wielebni, że nadzieja Nasza zasadza się na Błogosławionéj Dziewicy Maryi: Bóg bowiem złożył w Maryi całą pewność wszelakiego dobra, abyśmy, jeżeli jest w nas która nadzieja, łaska, zbawienie, wiedzieli, że to przez Nią na nas spływa, gdyż taka jest wola Tego, który chciał, abyśmy wszystko przez Maryą otrzymywali

W pięć lat późniéj, t. j. dnia 8. Grudnia 1854 r. stało się zadość najgorętszemu życzeniu Ojca św.; w tym dniu dopełnioném zostało to, czego jeszcze dotąd do zupełnéj chwały i czci Matki Chrystusowéj na ziemi nie dostawało. „*Piotrze poucz nas, utwierdź braci twoich*“ — rzekło w tym dniu do Piusa IX. 200 biskupów ze wszystkich stron świata do Rzymu przybyłych; na to wezwanie powstał Ojciec św. i jako najwyższy nauczyciel kościoła, jako ciągle żyjący Piotr, pouczając i umacniając we wierze Braci swych biskupów, a z nimi cały świat katolicki, orzekł, że nauka, która od zarania kościoła głosi, że Najświętsza Marya Panna od pierwszéj chwili swego poczęcia przez osobliwszą łaskę i wyszczególnienie dla przyszłych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawcy rodu ludzkiego od wszelakiéj skazy grzechu pierworodnego została wyjętą, — jest od Boga objawioną, i dla tego od każdego musi być statecznie wierzoną i wyznawaną.“ — Pius IX. rzekł, i 200 milionów katolików poddało serce i rozum wyrokowi ust jego, zawołało z zapałem: „*Wierzę.*“ Tak tedy na tym dniu położył Pius IX. kres téj walce między Maryą a czartem, którą Bóg zapowiedział był w raju gdy rzekł do węża piekielnego: „*Oto położę*

nieprzyjaźń między tobą a niewiastą... ty czychać będziesz na jéj piętę, — a ona zetrze głowę twoją." Na widok tego zupełnego tryumfu Maryi zawył rozpaczliwie szatan, który dotąd walczył przeciw Matce Niepokalanéj Syna Bożego już to utrzymując świat w wątpliwości co do niepokalanéj świętości Matki Bożéj, już téż w bojaźliwéj ostrożności pod względem wiary w ten przywiléj Najświętszéj Bogarodzicy. W dniu 8. Grudnia 1854 r. *odniosła* Marya *tryumf zupełny* nad czartem.

Do tego tryumfu Maryi nad szatanem przyczynił się przeważnie Pius IX., to go téż słusznie nazwano „papieżem Maryi" Dopełniając z pomocą Ducha św. tego, czego dotąd nie dostawało na ziemi do zupełnéj chwały i czci Maryi, pozyskał sobie w Niéj Pius IX. sprzymierzeńca przeciw piekłu najpotężniejszego. Lecz wyznać także trzeba, że Ojciec św. ogłaszając Pogromicielkę piekła niepokalanie poczętą, sprawił to, że książę ciemności niemogąc już nic wywołać przeciw Niéj, zwrócił się z tém większą nienawiścią i zajadłością przeciwko Jéj najwierniejszemu słudze Piusowi IX. „Zauważono, powiada pewien jenialny szermierz katolicki, że od chwili ogłoszenia dogmatu niepokalanego poczęcia najśw. Maryi Panny, poczęło piekło z siłą dotąd nie widzianą uderzać na opokę kościoła, którą jest Ojciec św. Pius IX." I w istocie Najmilsi, historya stwierdza niestety wymownie prawdziwość powyższych słów! —

Ludzie, w których ręce w tym czasie dostał się ster rządów królestwa Sardyńskiego ofiarowali piekłu swe usługi, i spełnili przyjętą na się missyą jak najwierniéj; nie zaniedbali żadnego środka, który się im zdał dogodnym, i do celu wiodącym, wszystko, co się zowie kłamstwem, potwarzą, obłudą, podstępem, zdradą, a wreszcie przemocą, zostało przez nich użytém, aby dopomódz księciu ciemności do tryumfu jak największego nad Namiestnikiem Jezusa Chrystusa, księcia światłości. W imię „postępu" zniesiono w królestwie Sardyńskiém zakony prawie wszystkie, gdyż zakony i wszelkie zresztą zgromadzenia religijne, jako zabytek średniowiecznéj ciemnoty, i średniowiecznego fanatyzmu religijnego nie dadzą się pogodzić z „postępem cywilizacyi," z „duchem czasu." W imię zasady: „wolny kościół w wolném państwie" — zagarniono własność kościelną, i wydarto szkoły z pod wpływu kościoła, chcąc tym sposobem uskutecznić w przyszłości zupełny rozdział kościoła od państwa, a właściwie zdusić kościół św. Ten był piérwszy cios piekła wymierzony w serce Ojca św., a jak musiał być bolesnym, łatwo można poznać z tego głosu skargi, jaki podniósł Ojciec św. przed całym światem katolickim, upominając, grożąc, a wreszcie, gdy upomnienia i groźby nie pomogły, klątwą kościelną karząc tak bezpośrednich, jak i pośrednich sprawców wszystkich krzywd kościołowi św. w królestwie Sardyńskiém wyrządzonych.

W roku 1859 nastąpił drugi atak piekła na opokę kościoła. „Radośne i pełne zapału „Hosanna," które miasta włoskie śpiewały Ojcu św. w czasie jego pielgrzymki do Loretto, do Matki Zbawiciela, królowéj aniołów, zamieniły w dwa lata później w okrzyk: „Precz z Piusem IX.!" Co to za boleść musiała ścisnąć serce Ojca św., gdy w głosie buntowniczym miast wiarołomnych posłyszał także głos swego rodzinnego miasta Sinigaglii,

któremu tyle był dał dowodów swéj miłości i szczodrobliwści! W imię „powszechnego głosowania“ dokonanego pod grozą bagnetów i sztyletów, pod kierownictwem ludzi, co poprzysięgli byli w zgromadzeniu massonów nienawiść wieczną Jezusa Chrystusa i Jego kościoła, wydarto Ojcu św. dwie trzecie części ziemskich posiadłości na rzecz króla Sardyńskiego, który też chcąc uświęcić swą powagą dzieło najpodlejszéj zdrady i przemocy, wkracza na czele wojska w ziemie Ojca św., i odbiera hołd od wiarołomnych poddanych, przyjmując tytuł „króla Włoskiego,“ oświadczając przytém jak najuroczyściéj, że to wszystko czyni jedynie dla dobra kościoła, bezpieczeństwa Ojca św., i dobra narodu; i aby już nikt nie śmiał podawać w wątpliwość jego synowskiego przywiązania do Namiestnika Chrystusowego, napada z przeważnymi siłami na szczupłe wojsko Ojca św. i morduje je zdradziecko nie wypowiedziawszy wprzód wojny. Kto zdoła wypowiedzieć, co się działo w duszy Piusa IX. na wieść o męczeńskiéj śmierci jego wojowników, poległych w bitwie, którą im kazała wydać zdrada tego, który co dopiéro był upewniał Ojca św., o swojém ku niemu przywiązaniu i uległości synowskiéj! —

Świat przypatrywał się z założonemi rękami téj walce Ojca św. z nieprzyjaciołmi kościoła. Jedni, i to w mnogiéj bardzo liczbie, klaskali w dłonie z radości na widok zwycięstwa nieprzyjaciół Ojca św. Było niestety i między nami nie mało takich, którzy w *Garibaldim* i innych jemu podobnych widzieli obrońców świętéj sprawy wolności, bohaterów prawdziwych i przyszłych wyswobodzicieli narodu polskiego; niestety nie mogli tego zrozumieć, że ludzie, którzy są nieprzyjaciołmi Boga i jego kościoła, są największymi wrogami wolności, ale wolności prawdziwéj, która nie zależy na możności czynienia, co się podoba naszéj zepsutéj naturze, ale na możności czynienia tego, co człowieka uszlachetnia, uzacnia, co go czyni podobnym do Tego, który będąc najświętszym, najdobrotliwszym, najsprawiedliwszym, jest też i najwolniejszym; a właśnie owi wrzekomi bohaterowie nienawidzą takiéj wolności! — Inni znowu patrzyli zupełnie obojętnie na tryumf bezbożności; lubo nie należeli do wrogów kościoła, owszem mienili się katolikami, jednak zabór posiadłości papieskich wcale ich nie bolał, sądzili bowiem uwiedzeni przez bezbożne dzienniki, że Ojciec św. może się snadnie obejść bez panowania świeckiego, tém więcéj, że ono mu przeszkadza w pełnieniu najwyższéj władzy duchownéj, a nawet paraliżuje takową; zaprawdę zdumiewać się trzeba nad tym uporem, z jakim niezmiernie wielka liczba katolików obstawała przy tém błędném zdaniu wbrew zdaniu samego Ojca św., który w zaborze własności kościoła, w obaleniu panowania świeckiego papiéża zapowiadał i ukazywał zamiar piekła obalenia, gdyby to być mogło, jego władzy duchownéj. Inni wreszcie, ludzie dobréj, ale słabéj woli, boleli w sercu swém nad krzywdą wyrządzoną kościołowi, zaborem jego własności, ale nie mieli odwagi stanąć po stronie prawdy i sprawiedliwości, a stanąć śmiało i czynnie; względy polityczne zamknęły im usta, skrępowały ręce. To też nieprzyjaciele kościoła św. widząc, że nikt nie ośmieli się powiedzieć: „*Nie pozwalam*,“ postanowili sięgnąć po to, o czém przed chwilą nawet marzyć nie śmieli, to jest owładnąć samą stolicę świata katolickiego, miasto św. Rzym. Użyli tedy całéj swéj chytrości, prze-

biegłości i przewrotności na jaką się tylko zdobyć mogli, aby najprzód oswoić świat z możliwém zajęciem Rzymu przez wojska króla włoskiego, następnie, aby wmówić w świat, że utrzymanie spokoju w Rzymie, niebezpieczeństwo zagrażające osobie samego Ojca św. ze strony ludzi bezbożnych, a wreszcie zmyślone niedołęztwo słabego niby rządu papieskiego zmuszają rząd króla włoskiego, dbałego i troskliwego o dobro kościoła, bezpieczeństwo Ojca św., i spokój mieszkańców Rzymu. Aby upozorować w obec opinii publicznéj zamierzony zabor własności kościelnéj, a z nią samego serca swiata katolickiego, t. j. Rzymu, poważono się rzec do tego, który jest nauczycielem książąt i narodów, mogącym zatém wskazać od czego zawisł dobrobyt i prawdziwa pomyślność wszelkiéj spółeczności ludzkiéj, — poważono się, powtarzawszy, rzec doń: „Uczyń zadość sprawiedliwym żądaniom ludu, zaprowadź reformy zgodne z postępem, z duchem czasu.“ Ojciec św. odrzucił z oburzeniem takie żądania; o bo jakoż mógł pogodzić się z postępem, z duchem czasu, który strąca człowieka z wyżyn porządku nadprzyrodzonego w przepaść naturalizmu, materyalizmu, który czyni, że duch zatopiony w materyi, w doczesności krom niéj nic innego nie widzi, nie wierzy, nie przypuszcza, — którego celem używanie, każdy zaś środek dozwolonym, co do tego celu wiedzie, a regułą postępowania własna wola, gdyż nie zna żadnéj woli boskiéj, ani na téjże opartéj powagi ludzkiéj? Ludzie zostający na żołdzie piekła zarzucili świat milionem książek, broszur, gazet, głosząc w nich najbezbożniejsze zasady, wyniszczające w sercu młodzieży wiarę św., a szczepiące natomiast obok bezbożności najwyższą niemoralność, oraz podniecające najpodlejsze namiętności skażonéj natury ludzkiéj. Wszystko to uczyniono w tym celu, aby ów duch czasu tak strasznie wrogi Bogu i wszelkiemu porządkowi spółecznemu opanował, jeżeliby to być mogło, wszystkie umysły i serca ludzkie, spodziewano się bowiem, i bardzo słusznie, że umysły i serca ludzkie pozbywszy się średniowiecznych przesądów i wyzwoliwszy się z pod ich tyranii, pozostaną głuchémi na głos uciśnionéj prawdy i sprawiedliwości, a zaaprobują natomiast gwałt niesłychany, dokonany na kościele w imie postępu i cywilizacyi. Przyszłość niedaleka pouczyła, że i w tym względzie piekło odniosło nie małe korzyści, nie mały sukces wykazało.

Ojciec św. bolejąc niewymownie na wspomnienie niezmiernéj liczby dusz, które książę ciemności w walce z kościołem bożym na swą stronę umiał przeciągnąć, widział zastępy nieprzyjaciół swoich podstępujących pod bramy miasta św., i biorących go w moc swoją, ujrzał się opuszczonym od książąt katolickich, nie łudził się ani na chwilę nadzieją jakiéjkolwiek pomocy ze strony tych, których prawowitéj władzy z wszystkiemi jéj przynależnemi prawami bronił, jednak nie upadł na duchu, nie uczynił żadnego ustępstwa nieprzyjaciołom Boga i kościoła św. z pogwałceniem praw jego, nie dał się uwieść obietnicom zdradliwéj polityki, ale ile kroć zadano gwałt prawdzie i sprawiedliwości podniósł swój głos w jéj obronie. „Gabinety mają swoją politykę rzekł pewnego razu Ojciec św. do jednego z piérwszych mężów stanu,“ a ja mam swoją; moja polityka streszcza się w tych słowach mego Pana i Mistrza: Ojcze nasz któryś jest w niebie, święć się Imie Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi; ta polityka

musi w końcu zwyciężyć.“ I w istocie Najmilsi, polityka, któréj celem chwała Boga, rozszerzenie jego królestwa, którém jest kościół św. katolicki, polityka, któréj zadaniem obrona kościoła, a z nią najdroższych i najświętszych interesów ludzkości, musi w końcu odnieść zwycięztwo nad kłamstwem, obłudą, przemocą; rewolucya, co poczęła swe panowanie ogłoszeniem praw człowieka, musi zstąpić do grobu za ogłoszeniem praw Boga. Wszystko, co istnieje pod słońcem należy do Jezusa Chrystusa, musi więc wcześniéj lub późniéj uznać Jego nad sobą panowanie; dzień, w którym Chrystus Pan uczyni nieprzyjacioły swe podnóżkiem nóg swoich, będzie dniem skonu rewolucyi, która dziś kościół św. i spółeczeństwo świeckie prawie już nad przepaść samą przywiodła. Natenczas narody będą używać wolności katolickiéj, bo wolności dobrego; ziemia stanie się przynajmniéj na chwilę obrazem nieba, gdy bowiem prawo Boga zwycięży na ziemi, narody i ich książęta będą szukać królestwa bożego i sprawiedliwości jego i znajdą je; wola boża będzie się pełnić na ziemi, jako się teraz pełni w niebie.

Lecz cóż będzie mógł uczynić starzec słaby, odarty z swéj własności, zagrożony od nieprzyjaciół swych już nawet w swéj stolicy, pozbawiony wszelkich sprzymierzeńców? aby mógł przyśpieszyć zwycięztwo polityki bożéj? czy nie rzekł przypadkiem w sercu swém: „Muszę się rachować z położeniem polityczném, jeżeli wystąpię przeciw kłamstwu, bezbożności, przemocy i niesprawiedliwości, czy nie należy się obawiać, że nieprzyjaciele Boga i kościoła Jego, posuną złość swoją do ostateczności, czy nie należałoby milczeć, a przynajmniéj czekać na porę sposobniejszą?“ i czy stósownie do tego, jak rzekł w sercu swojém, nie postąpił? Nie! Najmilsi, na dniu 24. Kwietnia 1864 powstał Pius IX. w kollegium kardynalskiém, a lubo wiedział, że głos, który zamyślił podnieść w obec całego świata w obronie nieszczęśliwego narodu polskiego, który zawinił tém, że nie chciał porzucić św. wiary swych przodków, i doprowadzony prawie do rozpaczy krwawem prześladowaniem swych ciemiężycieli podniósł rokosz przeciw tymże, — lubo wiedział Ojciec św., że głos jego przebrzmi bez odgłosu, że nie znajdzie oddźwięku w sercach polityków, którzy wprawdzie spisują krzywdy nieszczęśliwego narodu, ale tylko na to, aby niemi mogli tyranom jego rzucić w oczy, kiedy to ich samolubna, nieludzka polityka uzna za potrzebne — jednak Pius IX. stojący niezachwianie na straży zarówno praw Boga jak i ludzkości podniósł głos swój: „Nic w świecie nie zdoła sprawić, rzekł Ojciec św. na dniu 24. Kwietnia 1864, abym kiedyś był zmuszonym zawołać przed Panem moim i Sędzią sprawiedliwym: „Biada mi iżem milczał!“ Dzisiejsza uroczystość przypomina mi, że i dziś jeszcze są męczennicy, co za wiarę cierpią i umierają, widzę się dziś zmuszonym wydać wyrok potępienia na władcę, którego imię tą razą zamilczam, aby je przy innéj sposobności wypowiedzieć.

W dniu 30. Lipca t. r. wymienił Pius IX imię tego mocarza, przeciw któremu na dniu 24. Kwietnia głos żalu i skargi w zgromadzeniu kardynałów był podniósł. W dniu 30. Lipca wytknął Ojciec św. te wszystkie udręczenia wiernych katolików, które od rządu tego mocarza ponosić musieli, wytknął te straszne a krwawe krzywdy, których się jego

podwładni dopuszczali, wierni wierze ojców swoich katolicy, jedni padali pod razami żołdactwa, inni szli na wygnanie, Kapłani odważnie szli do więzienia, a Biskupi na wygnanie pamiętni na przecudne słowa, które pisał Chryzostom św. do Cyriaka z wygnania swego *„Jeżeli mnie Cesarzowa wysłać pragnie na wygnanie, pójdę chętnie, bo wiem, że Pańska jest ziemia i wszystko co na niéj mieszka. Jeżeli mnie chce przerzynać, niechaj przerzyna. Prorok Jezajasz to samo cierpiał będę mu zrównany. Wtrąci mnie w morze, wspomnę na Jonasza — Wrzuci w piec ognisty, wspomnę na 3 młodzieńcow wielbiących Boga w piecu — Poda na pożarcie dzikim zwierzętom, przypomnę sobie Daniela, któremu w jamie lwy się u nóg czołgały — Chce mnie ukamienować, to mam za towarzysza Szczepana świętego — Zetnie mi głowę, tę samą śmierć poniósł Jan św. — Żąda mego majątku, nie zmartwię się, nago wyszedłem z łona matki mojéj, tak samo powrócę do grobu.*

Témi i podobnemi słowy zagrzani, szli Biskupi i Kapłani na wygnanie, do więzienia aby ponosić dolegliwości, utrapienia i nędzę, za Boga, za wiarę, za kościół i za owieczki swoje, by ich stałością swoją umocnić w wierze i do wytrwania w walkach zachęcić.

Lecz jeżeli który akt Ojca św., to ten niezawodnie, z którym on na dniu 8. Grudnia 1864 r. wystąpił przed światem w obronie prawdy i sprawiedliwości w obronie Boga, kościoła i najświętszych interesów ludzkości. Tym aktem była encyklika, czyli list okólny do świata katolickiego, i dołączony do niéj wyrok potępienia tych wszystkich błędów, zasad bezbożnych, które się rozwielmożniły w świecie, i zapanowały nad umysłami i sercem ludzi, grożąc wywrotem zupełnym wszelkiéj religii, moralności, a z niémi powrotem do czasów najostateczniejszego barbarzyństwa, ciemnoty i niewoli narodów. Świat się zdumiał na widok tego aktu Namiestnika Chrystusowego. Ludzie słabéj wiary mienili ten akt krokiem nierostropnym że strony Ojca św., mogącym dać powód nieprzyjaciołom kościoła do nowego zamachu zbrodniczego. I poniekąd obawa ich zdawała się być usprawiedliwioną. Ten bowiem, który swém wojskiem bronił resztek posiadłości Ojca św., pozwoliwszy go z ich większéj części obedrzeć dla przypodobania się wrogom kościoła, uczuł się dotkniętym rzeczonym aktem Ojca św.; wiadomą bowiem jest rzeczą jako był gorącym wyznawcą i krzewicielem wielu tych zgubnych zasad, które Ojciec św. na dniu 8. Grudnia 1864 r. w onym dekrecie wiekopomnym zwanym „Syllabusem" potępił. To téż na dniu 1. Stycznia 1865 r. francuski minister oświecenia zakazał biskupom w cesarstwie francuskiém, aby się nie ważyli ogłaszać swym owieczkom pomienionego listu okólnego Ojca ś., twierdząc, że ogłoszenie takowego podkopałoby podstawy nowoczesnego ustroju społecznego. Ludzie przewrotni podnieśli okrzyk zgrozy i oburzenia wołając, że Papież rzucił rękawicę całemu światu, wypowiedział wojnę postępowi i prawdziwéj cywilizacyi. Nie zapomniano że na dniu 15. Września 1864 r. nastąpiła umowa między cesarzem Francuzów a królem Sardyńskim, mocą króréj po upływie dwóch lat miało wojsko francuskie Rzym opuścić, a opiekę nad nim miał objąć król Sardyński, czyli mówiąc po prostu: Ojciec św. miał być oddanym w moc swych nieprzyjaciół. Czyniono więc przedstawienia Ojcu św., zaklinano go nawet w imię dobra powszechnego kościoła i bezpieczeństwa jego osoby, aby przynaj-

mniéj złagodził znaczenie i doniosłość wyroku potępiającego zasady już w życie wprowadzone, lecz Ojciec św. nie zważał na nic, w tém bowiem, co się odnosi do chwały Boga, obrony prawdy i sprawiedliwości, oraz zbawienia dusz, papież jako najwyższy nauczyciel prawdy i stróż moralności Chrześcijańskiéj nie może ze względu na własne niebezpieczeństwo, na korzyści doczesne lub prawdopodobną obrazę książąt potężnych, nie może, powtarzamy, czynić żadnych ustępstw wchodzić w jakąkolwiek ugodę z błędem, kłamstwem lub przemocą. To téż Ojciec św. niedał się zachwiać: stanął śmiało i pozostał opoką niewzruszoną; ile kroć uderzyły rozhukane bałwany bezbożności, kłamstwa i t. p. Pius IX. odpierał je jaśniejąc niezrównanym blaskiem majestatu Namiestnika Chrystusowego. „*Non possumus*" Nie możemy odpowiadał Ojciec św. z podziwienia godnym spokojem na wszystkie prośby i groźby; i to była broń, którą odpierał Ojciec św. wszystkie usiłowania ludzi przewrotnych, lub słabéj wiary, którzy go chcieli nakłonić do ustępstw z pogwałceniem prawdy i sprawiedliwości.

Lecz Ojciec ś przewidział, że i piekło nie ustąpi, spostrzegł nawet rychle, że książę ciemności przygotowuje już nowy, a straszniejszy od poprzednich zamach na kościół, a w szczególności przeciw saméj opoce kościoła wyrusza. Dla tego co zwykł czynić dowódca okrętu, gdy czarne chmury okryją niebo i w dali słychać już huk gromu, — to uczynił Pius IX. jako sternik łódki Piotrowéj widząc nadciągającą burzę. Powstał na swéj Stolicy, i ze wszystkich czterech stron świata wezwał ku pomocy swych braci i żeglarzy: biskupów. Głos Piusa IX. zwołujący do Rzymu biskupów z całéj ziemi wydał się światu zachceniem nieroztropném. Ludzie bezbożni drwili z tego pomysłu Ojca św. Politycy uśmiechali się litośnie jako nad czémś nadaremném, bezowocném. Biegli w mądrości „ciała" nazwali ten zamysł Ojca św. niebezpiecznym. Ludzie małéj wiary usprawiedliwiali swą obawę mnóstwem trudności stojących na przeszkodzie dokonaniu dzieła. Nawet najodważniejsi oddawali się chwilami zwątpieniu z powodu opłakania godnego i niebezpiecznego położenia, w którém się podówczas znajdywała Stolica Apostolska, Rzym bowiem otoczonym był zewsząd od nieprzyjaciół pragnących jak najprędzéj doń wtargnąć a gorszych poniekąd i groźniejszych od dawnych barbarzyńców tureckich. Rządy téż nie ukrywały swéj niechęci i obawy o swe wrzekome prawa. Wolne mularstwo, ta najpotężniejsza instytucya piekła wywierająca dziś wpływ swój na wszystkie niemal stosunki społeczności ludzkich, poruszyło wszystkie sprężyny, aby zamysł Ojca św. spełzł na niczém. Co tylko może złość jawna i ukryta, to wypowiedziały pisma zostające na żołdzie piekła, aby głos Piusa IX. stłumić, w śmieszność obrócić, i głosem wołającego na puszczy uczynić. Lecz daremne rachuby i wysilenia ludzkie, przeciw woli Bożéj nie ma rady!

Pius IX. jak zawsze, tak i tą razą wezwał pomocy swéj przybranéj Matki Maryi; pod jéj protekcyą się uciekł, na dniu Jej Niepokalanego Poczęcia podniósł głos swój do biskupów całéj ziemi wzywając ich na wspólną naradę do Stolicy Chrześciaństwa. I w rzeczy saméj Pius IX. nie został w swéj nadziei nie zachwianéj zawiedzionym. Ta, dla któréj serce Piusa IX. biło najgorętszą miłością synowską zaraz od zarania życia jego, i którą

on przyodział na ziemi chwałą niezrównaną ogłaszając ją „Niepokalanie poczętą“ — Ta, powtarzamy, nie mogła nie wesprzeć swoją pomocą najgorętszego swego wielbiciela. Jako w sercach Wiernych rozbudziła miłość ku swemu Synowi, a w sercach ich pasterzy, biskupów przywiązanie i miłość ku Stolicy św., których téż niejednokrotnie dotąd byli dali świetne dowody, tak i teraz Jéj przypisać należy, że biskupi przyjęli wezwanie Ojca św. przybycia do Rzymu, sercem pełném najżywszéj radości. Maryi to należy przypisać, że żaden wódz nie zgromadził nigdy pod swe sztandary wojowników, tak różnych, pochodzeniem, obyczajami, językiem, jako był ten zastęp najdostojniejszy, który się na dniu 8. Grudnia 1869 r. około Piusa IX. najwyższego wodza kościoła bożego zgromadził. Wojownicy, którzy się w tym zastępie około Namiestnika Chrystusowego zgromadzili, złożeni byli z ludzi ze wszystkich pokoleń, narodów, wszelkich języków, przybyli oni z pod wszystkich sfer nieba, przebyli całą ziemię; siedem set książąt kościoła, mężów posiwiałych w pracach rozlicznych i walkach za Boga i kościół jego, bogatych nauką i doświadczeniem stanęło na dane hasło w Rzymie, aby wspólnie z Namiestnikiem Chrystusa, złączeni z nim węzłem najsilniejszym posłuszeństwa i miłości stoczyli z potęgami piekła bitwę walną a zwycięską, gdyż pod wodzą samego Piotra, bo żyjącego nieustannie w swych następcach papieżach rzymskich, do których rzekł Chrystus Pan, mówiąc do Piotra św. „*A ja tobie powiadam, iżeś ty jest Piotr, to jest: opoka, a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.*“

Jakże się znalazł świat w obec najdostojniejszego zgromadzenia książąt kościoła Chrystusowego? Kiedy Ojciec św. rzekł: „*Z największą usilnością starać się trzeba, aby za pomocą Bożą wszystkie nieszczęścia od kościoła i państwa oddalone były,*“ świat się témi słowy nie zgorszył, co więcéj, przyznał prawdziwość złego, które papież podniósł, uznał potrzebę konieczną wynalezienia środka ratunku i zbawienia nie tylko dla rządów i dynastyj, ale dla ludów, narodów, i samychże podwalin wszelkiéj przyrodzonéj spółeczności, — ale kiedy następnie Ojciec św. pospołu z biskupami wskazał źródło wszystkiego złego trapiącego kościół i społeczeństwo świeckie, a wskazał je w bałwochwalstwie rozumu i materyi coraz bardziéj umysły i serca ludzkie opanowującém, a tak niedopuszczającém, aby ludzie poddawali swój rozum i serce pod panowanie wiary, aby religia objawiona uregulowała namiętności, i wszystkie stosunki spółeczne, kiedy wreszcie Sobór zostający pod wpływem Ducha św., „nauczyciela wszelkiéj prawdy“ — w onych pięciu orzeczeniach dogmatycznych: „o Bogu Stworzycielu wszech rzeczy,“ „o objawieniu,“ „o wierze,“ „o wierze i rozumie“ i „o kościele“ a w szczególności: o najwyższéj władzy papieża rzymskiego jako Pasterza, i jego nieomyślności jako najwyższego nauczyciela w rzeczach wiary i obyczajności chrześciańskiéj — wskazał jedyne lekarstwo na złe, co coraz bardziéj trapi kościół zarówno jak i społeczność świecką, podniósł świat okrzyk przerażenia i trwogi. Szatan on „ojciec kłamstwa“ przedstawił nieomylność papieża, jako uroszczenie *najśmieszniejsze*, jako broń wymierzoną przeciw wszelkiéj władzy świeckiéj, którąby się pod jarzmo papieża poddać nie chciała, jako potęgę wrogą wszelkiemu zdrowemu rozu-

mowi i jego zdobyczom. Któż zdoła policzyć te dusze, które szatan w ten sposób obałamuciwszy zdołał sobie pozyskać w najgorszym razie przynajmniéj o tyle, aby mógł śmiało przystąpić do wykonania swego ostatecznego planu, t. j. całkowitego obalenia władzy świeckiéj papieża. Zohydzić kościół św., zohydzić papieża, zrobić go niebezpiecznym narodom, i ich książętom, bo zagrażającym ich wolności, panowaniu, postępowi oświaty, aby pod osłoną téj nienawiści względem papieża, pozbawiwszy go wszelkiéj sympatyi ludów i ich rządów módz zadać ostatni cios śmiertelny papiestwu — to był cel tych krzyków, jakie piekło przez swe sługi podniosło przeciw orzeczeniom dogmatycznym Soboru, a w szczególności przeciw nieomylności papieża. I w istocie cel ten został całkowicie osiągnionym. Dnia 20. Września 1870 wojsko króla Sardyńskiego zajęło Rzym zdobywszy je; i nikt się nie znalazł, ktoby wówczas był pośpieszył z pomocą Ojcu św., nikt o ile wiadomo nawet nie zaprotestował przeciw świętokradzkiemu najazdowi; jedni przyklasnęli radośnie temu bezbożnemu zaborowi miasta świętego, drudzy, łepsi, milczeli, jeśli nie z obojętności, to z bojaźni grzesznéj, aby nie ściągnąć na się gniewu piekła. „Dusza moja płacze łzami krwawémi na widok najstraszniejszéj krzywdy wyrządzonéj kościołowi, oraz na wspomnienie chłosty bożéj, która spadnie na narody z powodu téj krzywdy" — rzekł Ojciec św. zalewając się łzami na wiadomość o zajęciu Rzymu. Pospołu z najezdnikami zalała miasto św. nieprzeliczona tłuszcza ludzi wyzutych z wszelkiéj wiary i uczciwości, piekło rzuciło ich na miasto boże, aby zniweczyli koscioły, kapłanów, i sztyletowali najwierniejsze sługi Ojca św.

Watykan stał się od tego dnia więzieniem dla Piusa IX. Los Piotra św. stał się udziałem Piusa; jako bowiem Piotra św. pozbawiło piekło i Piusa IX. wolności. Wprawdzie Ojciec zostając w swém więzieniu nie dzwiga na swych rękach i nogach kajdan żelaznych, jakie dzwigał Piotr św. zostając w więzieniu Mamertyńskiém, z którego miał być na śmierć wyprowadzonym, ale jest drugi rodzaj oków, a jest nim przymus moralny, który nie pozwala działać swobodnie, a właśnie Ojca św. okuto w tego rodzaju kajdany. Wprawdzie wmawiają w świat nieprzyjaciele kościoła, że najwyższy jego pasterz używa największéj wolności tak dalece, że gdyby tylko chciał, mógłby nie tylko bezpiecznie i swobodnie przejeżdżać się lub przechadzać po Rzymie, ale nadto doznałby oznak najwyższéj czci i uszanowania, jakie mu się jako Namiestnikowi Chrystusowemu, jako Ojcu duchownemu całego świata katolickiego przynależy. I niestety są ludzie, nierzadko nawet dobrzy, którzy nie zastanawiając się nad tém, co im ludzie przewrotni i chytrzy mówią, wierzą ich obłudnéj i zdradliwéj mowie, a nawet tak dalece się posuwają, że śmią lekkomyślnie twierdzić, że Ojciec św. powinien się raczéj cieszyć, iż będąc wolnym od kłopotów nie oddzielnych od panowania świeckiego, może teraz tém swobodniéj sprawować swój urząd duchowny. Lecz Najmilsi, ktokolwiek tylko zastanowi się choćby tylko pobieżnie nad smutném położeniem Ojca św. wynikłem z obalenia jego władzy świeckiéj, i zaboru saméj stolicy jego, ten musi przyznać najprzód, że Ojciec św. nie może kroku jednego uczynić po za próg swego pałacu, nie naraziwszy na poniżenie swego Majestatu królewskiego i

papieskiego, nie może wyjść z swego więzienia watykańskiego nie zdradziwszy najświętszych praw Boga, kościoła, i całéj ludzkości, patrząc bowiem oczyma swémi na nowy stan rzeczy, uświęciłby go poniekąd, zaaprobowałby ten gwałt, jakiego się dopuszczono z pogwałceniem praw boskich i ludzkich. Nie inaczéj zaiste tylko z zamkniętemi oczyma mógłby się Ojciec św. ukazać na ulicach Rzymu, aby nie był zmuszonym patrzeć na najsprośniejsze i najbezbożniejsze ryciny mające na celu wyszydzenie najświętszych tajemnic religii św., zohydzenie papieża, biskupów, podkopanie wiary w sercach Rzymian, zdemoralizowanie młodzieży, a z zepsuciem obyczajów przejęcie téjże największą nienawiścią ku kościołowi. Nie! Najmilsi, Ojciec św. nie może żadną miarą przekroczyć progu Watykanu nie poniżywszy się, nie zdradziwszy najświętszéj sprawy, jaką jest: obrona prawdy i sprawiedliwości. Ojciec św. jest zaprawdę więźniem, i to w najprawdziwszém tego słowa znaczeniu.

Lecz zabór Rzymu, a z nim obalenie całkowite Władzy świeckiéj Ojca św. miały być tylko środkiem do celu, a którym wedle zapowiedzi Papieża miało być obalenie wszystkich instytucyj kościoła, spogańszczenie ludu przez wydarcie szkoły kościołowi, — następnie obalenie najwyższéj władzy duchownéj papieża, a z nią zagłada kościoła. „Do tego musimy doprowadzić, inaczéj nie zapewnimy sobie nigdy spokojnego i bezpiecznego posiadania zagrabionéj własności kościelnéj. Dokąd lud nie straci zupełnie wiary, dopokąd na czele kościoła będzie stał papież, dokąd będzie istniał kościół katolicki uważający *Rzym* za swoją stolicę, za wspólną własność, dotąd nie staniemy się prawdziwymi właścicielami tego, cośmy papieżowi i kościołowi całemu wydarli, a więc wytężmy wszystkie siły ducha i ciała, aby wyrwać wiarę z serca ludu, z serca młodzieży, zabijmy życie duchowne, a w końcu uderzmy na samą opokę kościoła, na papieża — załóżmy pęta nie tylko na nogi, ale i na ręce jego, nie tylko ręce, ale i usta mu zakujmy, bo, aby okręt zginął rozbity o skały podwodne, musi wprzód stracić sternika, zatém aby zginął kościół, musi być również pozbawionym swego sternika, którym jest papież rzymski.“

Powie może kto, że to co wkładamy w usta grabieżcom własności kościelnéj jest przypuszczeniem z Naszéj strony nieuzasadnioném i niesprawiedliwém. Lecz ktokolwiek przypatrzy się téj gospodarce, jaką rząd najezdniczy od chwili zaboru Rzymu w tém mieście prowadzi, kto się przyjrzy temu długiemu szeregowi gwałtów po zaborze Rzymu dokonanych na kościele św., ten przyzna, że cel ostateczny, do którego ludzie bezbożni dzierżący dziś w swém ręku władzę nad miastem świętém zdążają, nie jest inny tylko ten, któryśmy powyżéj wskazali. Ktoby zaś mimo to, co powiadamy, wątpił jeszcze o prawdziwości bezbożnych zamysłów, o które nieprzyjaciół Ojca św. pomawiamy, ten spodziewamy się, że uwierzy Ojcu św., jego skardze, z którą na dniu 12. Marca b. r. przed kardynałami wystąpił, i którą Nam do Was Najmilsi powtórzyć rozkazał, abyście się z tąd wszyscy przekonali, jako zdradliwą i kłamliwą jest mowa tych, którzy w Was wmawiają jakoby Namiestnik Chrystusów posiadał jak najpełniejszą wolność i był w posiadaniu wszystkich środków potrzebnych do należytego sprawowania jego najwyższego urzędu pasterskiego; chce Ojciec św., abyście, poznawszy całą grozę położenia, w jakiém się wspólny nasz ojciec i głowa

kościoła znajduje, użyli wszelkich dozwolonych środków, aby pomódz Ojcu św. do wydobycia się z tego opłakania godnego położenia, w którym zostając coraz trudniejszém i niepodobniejszém staje się mu należyte pełnienie urzędu Najwyższego pasterza wszystkich Wiernych. Otóż w rzeczoném przemówieniu do kolegium kardynałów skarzy się Ojciec św. najprzód na zniesienie zakonów oraz zabór ich własności, tudzież na zakaz zakładania nowych zgromadzeń religijnych, oraz przyjmowania nowych członków do tych zgromadzeń, które pozostawiono jeszcze do pewnego czasu, aby je później znieść. Jak bardzo tym sposobem nieprzyjaciele religii św. pozbawili Ojca św. potrzebnéj pomocy ku należytemu sprawowaniu jego urzędu apostolskiego, każdy łatwo pojmie, gdy zważy, że wszystkie te kongregacye pomagające Ojcu św. w opatrywaniu potrzeb duchownych całego świata katolickiego, składały się przeważnie z zakonników. Kto zważy, że zgromadzenia zakonne dostarczają przeważnie misyonarzy, którzy pospołu z światłem wiary św. szerzą cywilizacyą między dzikimi ludami, ten musi przyznać, że najezdnicy znosząc zakony nie tylko w całych Włoszech, ale w samym Rzymie pozbawili Ojca św. jednego z najdzielniejszych środków potrzebnych do szerzenia królestwa bożego na ziemi, słowem przeszkodzili kościołowi św. w pełnieniu jego boskiego posłannictwa, które mu dał Chrystus Pan, boski jego założyciel, gdy rzekł: „*Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imie Ojca, i Syna, i Ducha św.*, — a tém samém wyrządzili ludzkości wielką krzywdę, bo zniesieniem zakonów położyliy tamę szerzeniu się prawdziwéj oświaty, cywilizacyi między dzikimi narodami. Jak wielką krzywdę wyrządzili najezdnicy nie tylko samemu Ojcu św., ale całemu kościołowi, przyzna koniecznie każdy, jeżeli sobie zechce odpowiedzieć na to pytanie: „Jaki jest cel zakonów?“ Celem życia zakonnego jest wyższa doskonałość, a środkiem po temu w życiu zakonnem jest: Czystość, dobrowolne ubóstwo, poddanie swéj woli pod przepisy wspólnéj reguły, słowem zaparcie samego siebie, wedle tego co powiedział Chrystus Pan: „*Chceszli być doskonałym, idź i rozdaj ubogim, a przyszedłszy pójdź za mną.*“ (*Mat. 19. 21*). A oto zniesieniem zakonów odjętą została duszom dążącym do wyższéj doskonałości sposobność osiągnienia takowéj! Skarzy się téż Ojciec św., że mu wydarto zarząd większéj części fundacyj pobożnych i zakładów dobroczynności, na które się pospołu z szczodrobliwością jego poprzedników miłość chrześciańska prawie wszystkich narodów katolickich składała, aby przynieść pomoc i opiekę chorym, ubogim, starcom, kalekom, sierotom, oraz przytułek pobożnym pielgrzymom. Fundusze tych pobożnych instytucyj dostały się w ręce ludzi, co wyzuci z wiary, z wszelkiego uczucia miłości bliźniego i sprawiedliwości, użyją ich na inne wcale cele, aniżeli były zebrane. Lecz bardziéj jeszcze aniżeli świętokradzki zabór własności kościelnéj opłakuje Ojciec św., i skarzy się na tę prawdziwie szatańską złość, jakiéj się dopuszczono względem kościoła, aby uniemożebnić jego boskie posłannictwo, iż mu wydarto wszystkie szkoły publiczne i prywatne, a oddano je w ręce ludzi podejrzanéj wiary, a nawet takich, co są otwartymi wrogami kościoła, bezbożny ateizm publicznie z całą swobodą głoszą, i niczego nie zaniedbują, aby zohydzić kościół św. i jego naukę w oczach młodzieży, a tak tém łacniéj wiarę z jéj serca z korzeniem wy-

darłszy, uczynić ją sobie z czasem powolném narzędziem, mającém posłużyć do zupełnéj zagłady społeczności chrześciańskiéj. Lecz co smutniejsza, nienawiść piekła przeciw Jezusowi Chrystusowi i Jego kościołowi posunęła się do tego stopnia śmiałości i przemocy, że już niepozwala dziś kościołowi wychować sobie swe sługi tak, jakby tego chwała Boga i dobro dusz wymagały, nad których zbawieniem pracować będzie ich zadaniem, przyszli wojownicy kościoła zmuszeni zostali przypasać do boku miecz świecki, w wieku, w którymby się zaprawiać powinni do służby kościoła i do walki za sprawę jego.

Lecz co już największą boleścią przepełniło duszę Piusa IX., i co go przeważnie skłoniło, aby na dniu 12. Marca b. r. wytoczył swą sprawę i sprawę kościoła przed sąd całego świata katolickiego, to była zamierzona ustawa o „nadużyciach duchowieństwa, na mocy któréj mieliby w przyszłości, biskupi i kapłani ulegać najsroższym karom za czyny i słowa „*obrażające sumienie publiczne i zakłócające spokój w łonie rodziny.*“ Któż zaiste nie zrozumie zaraz na piérwszy rzut oka, że, jeżeliby ta ustawa weszła w życie, zależałoby od widzimisię sędziego świeckiego, czy ten lub ów czyn, to lub owo słowo, biskupa, albo kapłana, sprawowanie tego lub owego sakramentu podpada lub nie pod rygor prawa, obraża sumienie publiczne lub zakłóca spokój w łonie rodziny, albo przeciwnie? Kto nie przyzna, że nienawiść ku kościołowi kazałaby sędziemu w danym razie naciągnąć ustawę tak, aby na podsądnego padł wyrok potępienia?

W prawdzie powiedziano, że siła téj ustawy nie dosięga osoby papieża, że papież nie może za swe czyny i słowa być pociągniętym do odpowiedzialności w obec sądu świeckiego, on się może skarzyć przed światem na swych prześladowców, może piętnować wszystkie gwałty dokonane w kościele bożym, czyli mówiąc językiem bezbożnych prawodawców, może bezkarnie obrażać sumienie publiczne, i zakłócać spokój rodzin, ale nie ma być dozwoloném biskupom powtórzyć w obec wiernych głosu żalu i skargi, jakimby się Ojciec św. usty biskupów przed nimi chciał poskarzyć. Czyż to nie znaczy to samo, co rzec: „Papieżu! mów co chcesz, skarz się jak chcesz, ale tak, aby katolicy tego głosu skargi nie słyszeli;“ czy to Najmilsi, nie jest to samo, co chcieć stłumić głos papieża wśród więzienia watykańskiego, iżby się nie rozszedł po świecie! Zamykać bowiem usta biskupom, kapłanom, znaczy zamykać je pośrednio Ojcu św. To téż Ojciec św. powiada wyraźnie, że w razie uchwalenia téj bezbożnéj ustawy „o nadużyciach duchowieństwa — głos jego mógłby tylko rzadko i to z największą trudnością wydostać się po za obręb więzienia watykańskiego i rozejść się po świecie, a wtedy oczywista swobodne pełnienie urzędu najwyższego pasterza kościoła byłoby rzeczą niemożebną. I zaiste! jakże sprawiedliwą była obawa Ojca św. w téj mierze, jakże się prędko ziściła! Włoski minister sprawiedliwości dał znać podwładnym sobie urzędnikom, aby dozwolili dziennikom katolickim ogłosić mowę Ojca św. mianą dnia 12. Marca do kolegium kardynalskiego, ale żadnemu pismu katolickiemu nie pozwolono napisać ani słowa o rzeczonéj przemowie, pochwalając takową, lub broniąc zasad w niéj przez Ojca św. bronionych. Lecz biskupom wzbroniono bezwzględnie ogłoszenia alokucyi papieskiéj, gdy przeciwnie dziennikom zostającym na

usługach piekła, zostawiono najzupełniejszą swobodę nie tylko wyszydzania głosu Ojca św., ale miotania największych obelg i potwarzy na samą jego osobę. Lecz jakże nie mieli bezbożni gazeciarze szydzić z Ojca św., i szarpać jego niczém i nigdy nieskalanéj sławy, jeżeli sam minister włoskiéj sprawiedliwości nie wahał się posunąć swéj nienawiści i wzgardy dla Ojca św. do tego stopnia, że zdeptał nogami swemi najwyższą powagę na ziemi w rzeczach moralności prawdziwéj; człowiek ten śmiał nazwać przemowę Ojca św. wyrazem najwyższéj niewdzięczności za tę cześć, i tę opiekę troskliwą, jaką rząd włoski nie przestał ani na chwilę otaczać papieża, oraz za tę cierpliwość podziwu godną, jakiéj tenże rząd daje nieustannie dowody znosząc wszystkie napaści, jakich się papież przeciw niemu dopuszczać nie przestaje. — A stąd jaki wniosek? Oto ten, powiadamy, że, gdy i cierpliwość choćby nawet największa, ma swe granice, przeto należy przypuścić, że je będzie mieć i cierpliwość rządu zaborczego w Rzymie, że zatém nadejdzie w końcu taki dzień, w którym głos Ojca św. zatrzyma się w progu więzienia watykańskiego, gdyż rząd włoski nie pozwoli mu rozejść się po całym świecie, aby nie obraził sumienia publicznego i nie zamącił pokoju w łonie rodzin; gdyby go jednak biskupi podali do uszu Wiernych, Ojciec św. zostanie surowo ukaranym, jeżeli nie we własnéj, to przynajmniéj w osobie biskupów i kapłanów, i innych osób, któreby się poważyły przekroczyć zakaz rządowy ogłaszania słów Głowy kościoła. Co gdy tak jest Najmilsi, spodziewajmy się, że teraz już żaden prawowierny katolik, a nawet żaden innowierca, jeżeli tylko jest człowiekiem dobréj woli, posiada jaką taką miłość prawdy i sprawiedliwości, nie będzie więcéj powtarzał za ludźmi przewrotnymi, jakoby Ojciec św. zostawszy wyzutym z władzy świeckiéj, a z nią z wolności osobistéj, był w posiadaniu téj wolności i tych środków, jakie mu są niezbędnie potrzebne, aby mógł należycie sprawować urząd najwyższego pasterza kościoła bożego, bronić praw Boga, oraz najświętszych i najdroższych interesów ludzkości; nie będzie się wreszcie nikt dziwił téj skardze, jaką Sekretarz stanu kardynał Simeoni w imieniu Ojca św. w ostatnim czasie na rząd zaborczy zaniósł do ludów katolickich i ich rządów prosząc zarazem, aby dołożyli wszelkich możliwych starań, iżby położon był kres temu uciskowi dziś już do ostateczności dochodzącemu, w jakim się św. katolicki kościół, a osobliwie głowa jego, Ojciec św. Pius IX. znajduje.

Co do Was, Wy téż macie czynić wszystko, co jest w mocy Waszéj, aby przynieść ulgę Ojcu św. w jego ucisku, oraz wesprzeć go w walce jego bohaterskiéj z nieprzyjaciołmi Boga, kościoła, i całéj ludzkości. Cóż tedy macie czynić? Zważcie! Miłości to niczém niepokonanéj przypisać należy, że gdy Chrystus Pan zwalczając piekło, rozpięty na drzewie krzyżowém umierał za zbawienie świata, ukochany uczeń Pana Jezusa, Jan św. stał pod krzyżem odważnie do ostatka samego obok Matki Zbawiciela; a oto gdy Pius IX. Namiestnik Chrystusów odarty z szat swych, bo wyzuty z swéj własności, najgrawany, policzkowany przybitym został do krzyża bolesnego, śmiało możem powiedzieć, że w jego osobie ponosi mękę krzyżową sam Jezus Chrystus; — zatém dajmy Mu dowód miłości niczem niezwyciężonéj stając odważnie w obec wszystkich nieprzyjaciół Chrystusa Pana

po stronie Jego Namiestnika, okażmy mu naszą miłość i wierność synowską słowem i czynem. Chrystus Pan odchodząc z tego świata, chcąc nam dać ostatni i największy dowód swéj miłości bez granic, i nawzajem, pragnąc zapalić w sercach naszych i utrzymać w nich jak najgorętszą miłość ku sobie, pozostał z nami utajony w N. Sakramencie Ołtarza; w tym tedy sakramencie miłości jest nam Boski nasz Odkupiciel jako Bóg i jako Człowiek prawdziwy najbliższym; po sakramencie zaś Ołtarza nic nam Go tu na ziemi nie przypomina tak żywo, i bardziéj nie zbliża do nas, jak osoba czcigodna Jego Namiestnika; tym Namiestnikiem zaś jest Pius IX., którego Chrystus Pan już tu na ziemi chwałą wielką przyodział, przez którego tyle i tak wielkich rzeczy dokonał, — podobnaż tedy abyśmy tego „papieża cudów“ nie miłowali, i téj miłości naszéj mu nie okazywali przy każdéj nadarzającéj się sposobności? Zaprawdę! ktoby mówił, że miłuje Jezusa Chrystusa, a nie miłowałby Jego Namiestnika, Piusa IX, to potakując mowie ludzi bezbożnych, i pochwalając wszystkie te gwałty, i grabieże świętokradzkie, jakich się względem niego jego nieprzyjaciele dopuścili, i dopuszczać nie przestają, to okazując obojętność dla sprawy św., któréj Pius IX. broni, — tenby kłamał! Zatém dawajmy Namiestnikowi Chrystusowemu nieustające dowody najgorętszéj miłości i przywiązania synowskiego! A jakoż mu je damy? Posłuchajcie! Gdy Ojciec św. wyzutym jest z swéj własności, zatém nie ma czém opędzić koniecznych potrzeb na utrzymanie swego dworu, oraz utrzymanie tych licznych kongregacyj, które Go swą pracą wspierają w rządzeniu kościołem bożym, — przeto nie żałujmy mu grosza, choćby wdowiego; biedniśmy, to prawda, ale nie zapominajcie Najmilsi, że kto daje Namiestnikowi Chrystusowemu, daje na lichwę samemu Chrystusowi Panu, który obiecał stokrotnie nagrodzić każdy, najmniejszy nawet datek uczyniony dlań z miłości.

Gdy nie możemy chwycić za oręż żelazny, aby wrócić Ojcu św. zagrabioną własność, a z nią i wolność, chwyćmyż za oręż duchowny, którym jest pokorna, gorąca, nieustająca modlitwa. Nie zapominajcie Najmilsi, że i najszlachetniejsze, i najgorętsze współczucie dla sprawy bożéj, za którą Ojciec św. walczy, nie wystarcza; jest ono przyjemném wprawdzie Bogu, lecz warta tyle tylko, co piękny listek róży, lub miły wietrzyk; potrzeba koniecznie skuteczniejszego objawu naszéj miłości dla sprawy św., a tym jest pomiędzy innymi modlitwa gorąca, modlitwa usilna, osobliwie modlitwa wspólna; ona, powiada pewien Ojciec kościoła, przebija niebiosa, zadaje poniekąd gwałt Bogu samemu, zmuszając Go, aby ją wysłuchał, i dał o co prosi. „O dajcie mi armią złożoną z dusz umiejących się prawdziwie modlić a osadzę napowrót świat w osadach, z których go mocy piekielne wyrzuciły,“ rzekł Pius IX. przy pewnéj sposobności wskazując na opłakane położenie kościoła i społeczności świeckiéj. Zaprawdę Najmilsi, przed stolicą Sędziego Sprawiedliwego, gdzie to wszystkie tajemnice odsłonią się oczom duszy naszéj pokaże się także, jako niejedno największe dzieło, najświetniejsze zwycięstwo królestwa bożego nad królestwem ciemności ostatecznie nie było niczem, tylko owocem gorących, usilnych modłów wiernych. Połączmy zatém modlitwy nasze z modlitwą całego kościoła; lecz modląc się za Ojca św., i za cały

kościół św., módlmy się wzywając przy tém przyczyny Najświętszéj, Niepokalanéj Dziewicy Maryi, aby Ta, co zawsze i tak oczywiście przyczyną swoją możną u Boga wspierała Ojca św., teraz osobliwie raczyła mu przybyć na odsiecz, a jako Pius IX. za natchnieniem Bożém zawyrokował Jéj niepokalane poczęcie i ogłosił światu całemu Jéj zupełny tryumf nad Jéj nieprzyjacielem i nieprzyjacielem całego rodzaju ludzkiego, tak znowu Ona wsparła Piusa, iżby mógł nie tylko zwyciężyć piekło, ale i tryumf radośny jeszcze tu na ziemi nad niém święcić.

Gdy się więc zbliża dzień 3. Czerwca, w którym Ojciec św. da Bóg doczekać, będzie święcił pięćdziesiątletni jubileusz swego biskupstwa, gdy świat katolicki sposobi się radośnie na ten dzień, aby dać uroczyste świadectwo o swéj miłości dla Ojca św., jedynego dziś obrońcy sprawiedliwości, prawdy, wszystkich pokrzywdzonych i uciemiężonych, nie pozostajmyż na uboczu, ale się złączmy z całym światem katolickim dając o ile to tylko być może jak najwymowniejszy wyraz naszéj miłości i przywiązania synowskiego do wspólnego Ojca wszystkich Chrześcian katolików. Oblegnijmy w tym dniu Ołtarze Pańskie dzięki czyniąc Bogu miłosierdzia za to naprzód, że po nad wszelkie rachuby i oczekiwania ludzi bezbożnych, raczył miłościwie przedłużyć czas żywota Piusa IX., aby przezeń zdziałał wielkie rzeczy Ten, który jest możny i wielkie imie Jego. Ale śpiewając w tym dniu powszechnéj radości pieśń chwały i dziękczynienia, śpiewając z głębi serca wdzięcznością przepełnionego: *Te Deum laudamus . . .* wołajmy także wszystkiemi siłami duszy naszéj: *Zbaw Panie! sługę Twego Piusa IX,"* prośmy pokornie Boga, aby raczył uczynić z Piusem IX. i kościołem św. miłosierdzie, jakie uczynił niegdyś z Jozuem i ludem Israelskim, wołajmy pokornie do Boga miłosierdzia, aby słońce Piusowi IX. dotąd świeciło, dopokąd pokonawszy wszystkich nieprzyjaciół Boga i ludu Jego nie odprawi świetnego tryumfu. Prośmy, a prośmy gorąco, a Bóg nieskończonego miłosierdzia wysłucha głosu próśb naszych iż będziem mogli zawołać w końcu: *„Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie jego. Niechaj teraz mówi Israel, że dobry, bo na wieki miłosierdzie jego. Niechaj teraz mówi dom Aaronów, że na wieki miłosierdzie jego. Niechaj teraz mówią, którzy się boją Pana, że na wieki miłosierdzie jego. Z ucisku wzywałem Pana, i wysłuchał mię na przestrzeństwie Pan . . . Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie jego." (psalm 117).* Amen!

Błogosławieństwo Boga Ojca wszechmogącego, i Syna i Ducha św. niechaj zstąpi na Was, i pozostaje zawsze z Wami. Amen.

List ten pasterski podzielony stósownie, przeczytać należy z ambony w Niedziele uroczystość jubileuszową poprzedzające.

Co się tyczy nabożeństwa

odprawiać się mającego postanawiamy:

1. W Sobotę dnia 2. Czerwca odprawią się uroczyste nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w Monstrancyi, po skończeniu tychże odśpiewa Kapłan Psalm 3ci „*Panie przecz się rozmnożyli co mnie trapią,*“ odmówi z ludem modlitwy przepisane za Ojca świętego z dodaniem 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya i 1 Wierzę w Boga Ojca i Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu, i udzieli benedykcyą.

2. Wieczorem przed Anioł Pański dzwonić będą we wszystkich kościołach przez kwadrans we wszystkie dzwony, a lud wierny słysząc głos dzwonów odmówi 1 Ojcze nasz, 1 Zdrowaś Marya i 1 Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. na intencyą Ojca świętego.

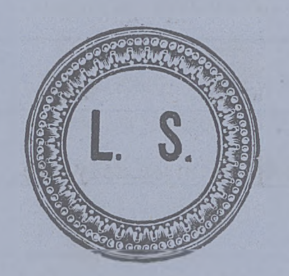
3. W niedzielę dnia 3. Czerwca ma być odprawiona Suma uroczysta z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w Monstrancyi, podczas Sumy kazanie stósowne do Jubileuszu biskupiego Ojca świętego, do którego materyał obfity znajdą Przewielebni dusz Pasterze w liście pasterskim. Po skończonéj sumie odśpiewa Kapłan Psalm 3. i modlitwy jak wyżéj pod 1. Nareszcie zawezwie Wiernych do złożenia ofiar dla Ojca św.

4. Nieszpory dnia 3. odprawić należy tak jak dnia 2. Czerwca, a po skończonych nieszporach i odmówieniu modlitw zakończy nabożeństwo uroczyste, procesya z hymnem: „Te Deum laudamus.“

Ponieważ Ojciec św. pismem z dnia 27. Lutego raczył nadać odpust zupełny na 3. Czerwca, dla wszystkich Wiernych, którzyby w dniu tym w jakimkolwiek kościele lub kaplicy wysłuchali mszy ś., szczerze skruszeni, wyspowiadawszy się i przyjąwszy komunią ś. pobożnie się modlili o grzechów odpuszczenie, wiary katolickiéj rozszerzenie i Rzymskiego Kościoła spokój i podniesienie. (nieumiejący czytać odmówią na tę intencyą 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś, 1 Wierzę i 1 Chwała Ojcu i t. d.) przeto Przewielebni dusz Pasterze zapowiedzą wcześniéj ludowi tę wielką łaskę i zawezwią do najliczniejszego przystąpienia do Sakramentów świętych.

Dan w Pałacu Biskupim,

w Tarnowie dnia 5. Maja 1877.



Józef Alojzy,

Biskup Tarnowski.